

Wieczory teatralne

Bliskie może być dalekie. Czasem bywa odwrotnie. Teatry nie zawsze muszą egzystować w rozświetlonych gmachach. Mogą działać wszędzie. Słowo teatr znaczy więcej niż kiedyś. Odnosi się nie tylko do pokazu, ale także obejmuje uczestnictwo. Jak to wygląda?

W sobotnie popołudnie jedziemy do Jonkowa. W tamtym rejonie działa na uboczu teatr wiejski o wyraźnej odrębności i pewnej już pozycji w kraju. Obok domu strażaków zostawiamy służbowy samochód, bo dalej przewidziano inny dojazd przez polne drogi. Ciągnik z pudłem przyczepy na co dzień służy do dowożenia dzieci do szkoły. Teraz wie-

cie grupę seniorów z Jonkowa na przedstawienie do Wegajt. Dołączamy do gru-

stajemy się w jar. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i stajemy. Coraz ciemniej, droga miękka, trudno będzie zawrócić ciągnikowi. Dalej idziemy pieszo. Panie troskliwie niosą na dłoni paczki z upieczonym ciastem. Spe-

biety
1948,
łem
Zara
Zaw
sobi
nie.

Mutka, Wacek

py. Ryszard z Gminnego Ośrodka Kultury prowadzi. Panie z klubu seniora śpiewają klubową piosenkę. Na wybojach trzęsie. Rozmowa o twardej drodze, jaką obiecano.

Za Wegajtami w lewo do-

cjalnie na teatralny wieczór. Wreszcie jesteśmy u celu. Na prawo mały domek, na lewo wielka stodoła. Rozświetlona. Wewnątrz są już ludzie. W ciemności ktoś nas wita. Poznajemy znajomych.

— Jak oni żyją na tym odludziu — dziwią się ko-

wt
ze
m
św
ny
N
ni
re

się w jar. Jeszcze
siat metrów i sta-
raz ciemniej, droga
trudno będzie za-
łagnikowi. Dalej i-
jeszo. Panie troskli-
na dłoń paczki z
ym ciastem. Spe-

biety. — Mieszkam tu od
1948, ale jeszcze tu nie by-
łem — mówi starszy pan.
Zaraz też z Eugeniuszem
Zawadzkim przypominają
sobie pierwsze lata po woj-
nie. Prezes TKT prowadził

Janusz Segiet

acek i Wolf

teatralny wieczór.
jesteśmy u celu.
mały domek, na
ka stodoła. Roz-
Wewnątrz są już
ciemności ktoś nas
ajemy znajomych.
oni żyją na tym
— dziwią się ko-

wtedy w rejonie Jonkowa
zespoły artystyczne.

Stodoła do której wchodzi-
my jest teatrem. Wewnątrz
świetnie urządzone. Pięk-
nym w surowej prostocie.
Nagie belki stropu. Odsło-
nięty mur. Piec wykonany
ręką zduna. W jednym ką-

cie mała wystawka fotogra-
ficzna o wędrownkach teatru
Wacława Sobaszka. Środek
pusty. Znajdujemy miejsca.
Z boku rozmieściła się ka-
pela.

— Najpierw sobie trochę
pogramy — mówią. Kapela
to klarnet, skrzypce, cymba-
ły, bęben... Rytm melodyi
przyśpieszane, z jakąś rytu-
alną prawidłowością. Taka
jest programowa kolejność.
Od muzyki przez pieśń do
słowa. Tak widzą kolejność
poznania artystycznego ide-
olodzy grupy.

Sięgają do źródeł etnicz-
nych, do „bliższych ojczyzn”,
do tradycji „różnych prawo-
wiernych czy heretyckich
Prusaków lub też polskich
Niemców, Węgrów czy Wło-
chów, którzy w Rzeczypos-
politej znaleźli schronienie...
Żydów polskich piszących po
hebrajsku, albo opiewają-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Mutka, Wacek i Wolf

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cych w języku jidysz piękno Warszawy, Wilna lub Radzimina... piszących po polsku prawosławnych obywateli wspólnoty Rzeczypospolitej".

Malowniczą postacią grupy jest Wolf. Ma wygląd apostoła. Przywędrował z Austrii. Mieszka w Starym Kawkowie. W kapeli gra na cymbałach. Jego polszczyzna zachowała resztki germanizmu. Kiedy siada za stołem i wydymając z worka lalki gra i opowiada historię krawca Pinkosa następuje symbioza tradycji i kultur. Polski Austriak przedstawia los żydowskiego krawca, który szył stroje bez jednej fałdki, aż trafił do Hiszpanii i spostrzegł na niebie ogromną fałdę zwiastującą koniec i przybycie Mesjasza.

Gdy tylko odchodzi z workiem lalek, zjawia się Wacek (tak o nim mówią w Jonkowie, w Olsztynie i gdzieś indziej również) i śpiewa brzmiącą aktualnie piosenkę o radości tańca bez wódki.

Najlepsza, najaktywniejsza

w zespole jest Mutka, pełne imię Erdmüte, żona Wacka Sobaszka. Przewodzi kapeli grając na klawecie, w razie potrzeby zamienia go w mały flet, czyli piccolo. Sensację wzbudza wyciągając z kąta ogromną trąbitę. W stodole rozlega się głos pasterskiego instrumentu, znanego w wielu krajach południowo-wschodnich naszego kontynentu. Z trąbitą wykonuje szaleńczy taniec. Jest nadzwyczaj sprawna fizycznie.

Mutka też przywędrowała do nas z niemieckiego obszaru językowego. Jej głos ma wyczuwalną inność. Ale także ekspresję teatralną. Kto był już na kolonii Węgajty wie, że Mutka posługuje się także trąbitą w plenerze, wśród okolicznych wzgórz. Mówią, że wydobywa echo echa. To podaje na odpowiedzialność osób trzecich.

Kolejną częścią widowiska jest rzecz o Preoswiaszczennym Metropolicie. Po polskim, niemieckim i hebrajskim pojawia się język ukraiński. Znów odzywają się motywy etniczne, trady-

cja mitologiczna. Obrazek kończy wniesienie ogromnych rzeźb wykonanych w drewnie. Jeden z autorów figur, olsztyński plastyk Tadeusz Piotrowski siedzi wśród widzów.

— Brawo Mutka — rozlega się czasem, gdy dziewczyna siadając na barana mężowi wyczynia z trąbitą ewolucje. Jeszcze trochę muzyki. Ukłony jak na scenie. Brawa. Składanie gratulacji. Rozmowy w grupach. Gospodynie kroją ciasto i częstują wszystkich. Taki obyczaj wiejskiego teatru z Węgajt.

Nie jesteśmy pierwszymi gośćmi. Odwiedzają zakątek zwolennicy różnych odmian teatru niekonwencjonalnego. Całe grupy i pojedynczo. Przyjeżdżają teatry — zagraniczne. Chociażby ostatni z Bostonu.

W ciemnościach przed stodołą uzgadniamy plany odjazdu. Kto z kim i gdzie. Z seniorami docieramy do naszego ciągnika z budą. Po paru minutach jesteśmy w Jonkowie. A wkrótce w Olsztynie.